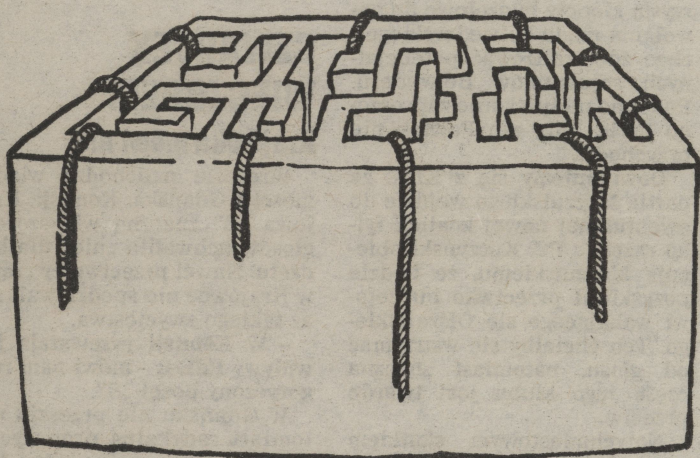


Z AGORY NA WOLNY RYNEK

Po premierze

Gza. Wyb. 15 II 93

„Chciałem od razu powiedzieć, że nie mam nic przeciwko bezdomnym”. Od takiej deklaracji sierżanta nowojorskiej policji zaczyna się „Antygona w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego. Nikt z nas nie ma zapewne nic przeciwko bezdomnym, co więcej, ich wzrastająca liczba wzbudzać nawet może litość, mimo to nie lubimy homelesów i włóczęgów, czarnych i chorych na AIDS, nie lubimy obcych i innych, i może dlatego nowa sztuka Głowackiego jest w Polsce tak bardzo potrzebna. W dodatku dramat jest znakomity i przyhamować powinien biegunkowe deliberacje na temat kryzysu dramaturgii współczesnej.



Rys. Mirosław Owczarek

W teatrze Ateneum na okazji światowej prapremiery „Antygony...” miejsce akcji urządzono niemal tak, jak do „Czekając na Godota”. Jest uschnięte drzewo i parkowa ławka. Scenę w połowie głębokości przecinają kraty ogrodzenia, dalej stoi rząd byle jakich, pozbijanych z desek trumien. To miejsce, gdzie wywozi się ciała bezdomnych nowojorczyków, których potem zakopuje się w czterowarstwowych wspólnych grobach.

W Tompkins Square Park rozegra się „komedyjka o rozpacz” z udziałem rosyjskiego Żyda Saszy (Janusz Michałowski), polskiego cwaniaka Pchelki (Piotr Fronczewski) i Portorykanki Anity (Maria Ciunelis). Wszyscy są bezdomni, choć każ-

dy z innego powodu i wszyscy mają szansę powrócić do normalnego, cywilizowanego życia. Tylko po co, skoro uosabia je policjant w cywilu, elegancki i bezwzględny tajniak (Henryk Talar) wygłaszający uczone wykłady o istocie demokracji i zasadach pacyfikowania „klientów” policji.

Rzecz dzieje się w listopadzie. Jest już zimno i życie homelesów stało się dalekie od mieszczańskich wyobrażeń o romantycznym życiu kloszardów. Listopad to czas zmarłych. Anita – współczesna zdegradowana Antygona – chce pochować kompana z parku Tompkins Square w parku Tompkins Square. Nie kieruje się wysokimi moralnymi nakazami, lecz szczałkami in-

stynktu ludzkiej godności. Antygona nie jest królewską córką, lecz nierozgarniętą emigrantką. Pochówek odbywa się mimo wielu perypetii, z zamianą trupa włącznie, i może dlatego nie przywraca w upodlonym świecie porządku. Żywi nie mają racji, zwłaszcza bezdomni. Anita powiesi się na płocie, który ustawiła wokół parku policja walcząca z bezdomnymi. Pozostali bohaterowie wylądują zapewne niebawem na Potter's Field w czterowarstwowych grobach. Nie ma happy endu ani najmniejszej choćby konsolacji.

Pierwsza część warszawskiego spektaklu idzie świetnie. Jest bardzo śmieszna. Bawi zwłaszcza postać Pchelki – polskiego emigranta w znakomitym wykonaniu Piotra Fronczewskiego – antysemita z imieniem Maryi na ustach i flaszką wódki w kieszeni. W drugiej części, która powinna być wzruszająca i liryczna, prowadzić aż do finału pełnego grozy, teatrowi nie udało się sprostać tekstowi. Może dlatego przybyła na premierę „cała Warszawa” z premier Suchocką na czele nie zerwała się do stojącej owacji, na co zanosilo się po pierwszej części.

Ostatnie słowa w spektaklu należą do policjanta, który informuje o rosnącej w Nowym Jorku liczbie bezdomnych i o tym, że zgodnie z prognoząmi statystyki do końca tego roku jedna z osób znajdujących się na widowni znajdzie się na ulicy. Warszawa nie jest jeszcze Nowym Jorkiem i idąc do teatru nie przeciskamy się między leżącymi na chodnikach ciałami brudnych bezdomnych. I może na tym polega nasze szczęście, że zanim dotrze do nas zjawisko masowej bezdomności, demokracja zastąpi słowo „bezdomny” baardziej eleganckim: „mieszkający inaczej” i w ten sposób demokratycznie rozwiąże problem.

Piotr GRUSZCZYŃSKI

Janusz Głowacki: Antygona w Nowym Jorku, reż. I. Cywińska, scen. J. Juk-Kowarski, premiera w warszawskim teatrze Ateneum 13 lutego 1993.